

KRZYSZTOF
DYBCIAK

**PISARSTWO
KAROLA WOJTYŁY-
JANA PAWŁA II**

**W OCZACH KRYTYKÓW
I UCZONYCH**

Państwowy
Instytut
Wydawniczy

Jan Paweł II

Niedawno wstrząsnęło nami doniosłe wydarzenie, które dla Polski i nie tylko dla Polski ma wymiary historyczne. Myślę o wyborze Polaka na Stolicę Apostolską. Za spizową bramą, na tronie Grzegorza XVI* i Piusa XII† siedzi teraz Karol Wojtyła, Jan Paweł II.

Aby uprzytomnić sobie wymiar tego zdarzenia, pomyślmy sobie, czym byłby on dla Mickiewicza, dla Słowackiego, dla Krasińskiego, dla Norwida, dla Matejki, dla Wyspiańskiego, dla Stanisława Brzozowskiego... Jakim sercem oni, ci nasi najwięksi, przyjęliby ten wyrok historii.

Z osobą Jana Pawła II weszła w orbitę wszechświatowej polityki i globalnych zagadnień historia i kultura polska. Karol Wojtyła zasiadł na tym tronie zbrojny w tysiącletnie doświadczenie europejskie swojego narodu i w krótkie, ale jakże intensywne doświadczenie swojego żywota. Wojtyła, który skończył dziewiętnaście lat w momencie wybuchu II wojny światowej, doświadczył osobiście wszystkich trwóg i wszystkich zmagani swego pokolenia.

O n w i e.

A razem z nim zasiadła na tronie watykańskim cała kultura polska, bliżej, cała kultura krakowska, uniwersytecka kultura jagiellońska i piastowska kultura naszego najdroższego miasta.

* Grzegorz XVI, Bartolomeo A. Cappellari (1765–1846) – papież od 1831, wcześniej przełożony generalny zakonu kamedułów. Konserwatysta zwalczający liberalny nurt w katolicyzmie i ruchy rewolucyjno-narodowe, także powstanie listopadowe w Polsce (encyklika *Cum primum*, 1832). Popierał studia neoscholastyczne i reformy zakonów, rozwijał działalność Kościoła w krajach misyjnych, potępił niewolnictwo, mecenas sztuki.

† Pius XII, Eugenio Pacelli (1876–1958) – papież od 1938. Zainicjował reformę liturgii, rozwijał doktrynę katolicką, upowszechniał znajomość Biblii, potępił komunizm, popierał misję i zakładanie świeckich instytucji, w czasie II wojny światowej potępił zbrodnie okupantów i patronował pomocy Watykanu dla ludności okupowanych krajów. Mimo to atakowany po wojnie za zbyt ostrożną – zdaniem krytyków – politykę wobec państw Osi.

A przecież Wojtyła jest uczniem bliskich nam ludzi, jak Stanisław Pigoń*, jak drogi naszemu sercu pierwszy redaktor „Twórczości” Kazimierz Wyka†, jest naszym kolegą jako współpracownik miesięcznika „Znak”, gdzie umieścił szereg pięknych poezji, przybierając pseudonim Andrzej Jawień. Wnosi on na szerokie forum światowe nasze dziedzictwo, nasze formacje, nasze pojęcie o tolerancji, wolności, pokoju, nasze pojęcie o kulturze europejskiej. Wielkie to wydarzenie‡.

„Twórczość” 1979, nr 1

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ (1894–1980) – poeta, prozaik, diarysta eseista, epistolograf, krytyk literacki i muzyczny, tłumacz, redaktor. Jeden z najwszechstronniejszych pisarzy polskich minionego stulecia, laureat wielu nagród polskich i zagranicznych oraz doktor honoris causa kilku uczelni. W PRL był człowiekiem-instytucją: wieloletni prezes ZLP, poseł na Sejm PRL od 1952 do śmierci, redaktor naczelny „Nowin Literackich” i „Twórczości”, członek wielu komitetów wydawniczych i stowarzyszeń kulturalnych.

* Stanisław Pigoń (1885–1968) – historyk literatury polskiej, edytor, pamiętnikarz, publicysta. Był rektorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, potem profesorem UJ, członkiem PAU oraz PAN. Karol Wojtyła jako student uczęszczał na jego zajęcia, na których wygłosił referat *Mme de Staël jako teoretyk romantyzmu*. Po śmierci Pigionia kardynał Wojtyła przewodniczył uroczystościom pogrzebowym.

† Kazimierz Wyka (1910–1975) – historyk i krytyk literatury, eseista, edytor, redaktor, nauczyciel akademicki. Profesor i prorektor UJ, członek PAN, laureat wielu nagród i członek licznych organizacji naukowych i literackich oraz komitetów wydawniczych; dyrektor IBL PAN, poseł na Sejm PRL; w latach 1945–1950 był redaktorem naczelnym „Twórczości”, którą Iwaszkiewicz redagował w latach 1956–1980. Wyka był asystentem (doktorat 1937) na Wydziale Polonistyki UJ, kiedy studiował tam Wojtyła.

‡ Po wyborze Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową Iwaszkiewicz wypowiadał się parokrotnie o tym wydarzeniu: 20 października 1978 na posiedzeniu plenarnym Zarządu Głównego ZLP, potem w dzienniku relacjonował na gorąco rzymskie uroczystości inauguracji pontyfikatu, pisząc m.in.: „Z tego poniżenia, w jakim trzymali nas Ruscy, Niemcy, z tych szyderstw, w jakich nas trzymali Żydzi amerykańscy, nagle ten splendor – i oczywiście to ubóstwo i ta prowincjonalność, jaka się rzucała w oczy – żalosne wszystko i takich ogromnych rozmiarów, Kościół jeszcze taki wielki – i taki śmiesznie mały. O tyle większy od Jimmy’ego Cartera i od pałacu Buckingham, i od Dworca Sjezdów” (Pałac Zjazdów w Moskwie na Kremlu, gdzie odbywały się zjazdy partii komunistycznej). *Dzienniki 1964–1980*, Warszawa 2011, s. 552.

Święta Wielkanocne 1979 spędził w Rzymie, uczestnicząc w liturgiach Wielkiego Tygodnia z udziałem Jana Pawła II, co opisał w reportażowym eseju *Wielki Tydzień w Rzymie*, „Tygodnik Powszechny”, 1979 nr 22. Natomiast 20 września został przyjęty przez Papieża na audiencji, co opisał w *Dziennikach* (s. 596–597). Ponadto opublikował w „Więzi” (1978, nr 12) wypowiedź w ankiecie *Jak oceniam wybór kard. Wojtyły na papieża?*

ZYGMUNT KUBIAK

Kamień i bezmiar. O poezji Andrzeja Jawienia – Karola Wojtyły

W poezji Andrzeja Jawienia, drukowanej przez szereg ubiegłych lat na łamach „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”, dominują dwa rozpoznania, które nazwałbym rozpoznaniem kamienności świata i rozpoznaniem jego bezmiaru. Postaram się wyjaśnić i uzasadnić te dosyć ezoterycznie brzmiące formuły.

Zanim jednak podejmę tę próbę, trzeba tu wspomnieć to, co jest już szeroko wiadome: że pod pseudonimem Andrzeja Jawienia, a potem także Stanisława Andrzeja Grudy, drukował w wymienionych wyżej dwóch periodykach swoje utwory poetyckie ksiądz, a potem biskup i kardynał Karol Wojtyła, dziś Ojciec Święty Jan Paweł II.

Motyw kamienia pragnę ukazać na przykładzie poematu *Kamieniołom* („Znak” 1957, nr 41). Młody Karol Wojtyła w latach 1940 i 1941 zarabiał na życie pracą fizyczną jako robotnik w kamieniołomach na Zakrzówku w Krakowie, a potem w Zakładach Chemicznych Solvay w krakowskim Borku Fałęckim. W swojej warstwie dosłownej poemat jest wspomnieniem owej pracy.

Wspomnieniem jest zwłaszcza czwarta, końcowa część utworu, poświęcona towarzyszowi, który zginął podczas wypadku przy pracy.

Wzięli ciało, szli milczącym szeregiem.
Trud jeszcze zstępował od niego i jakaś krzywda.
Mieli bluzy szare, buty wyżej kostek w błocie...
(...)
Złożyli go milcząc plecami na płachcie żwiru.
Przyszła znękana żona i wrócił ze szkoły syn...

Kamieniołom, taki, jak go ukazuje Andrzej Jawień, skupia w sobie ciężar i niebezpieczeństwo ludzkiej pracy niezbędnej dla życia na ziemi. Praca ta

nie staje się mniej ciężka przez to, że jest tak bardzo godna szacunku. Kto by szukał w tekstach Andrzeja Jawienia efektownego moralizowania, zawiedzie się całkowicie. Autor dobrze wie, jak ciężka jest praca.

Od samego początku poematu Andrzej Jawień mówi nie o szacunku dla pracy, ale o wielkości pracy. To jest zupełnie co innego. Ogląda pracę nie z zewnątrz, ale od wewnątrz. Nie pochyla się nad nią. Mówi z doświadczenia. „Stuk młotów miarowy i tak bardzo swój...”. Wielkość zaś tej pracy oglądanej od wewnątrz, bolesna i groźna wielkość – „znajduje się wewnątrz człowieka”. Praca może polegać na działaniu czysto materialnym, na rozbijaniu wielkich bloków skalnych, ale wykonuje ją istota ludzka i przez to jest to działanie czymś gruntownie odmiennym od ruchu lawiny czy podmywania łądu przez rzekę.

Związane są bloki kamienia przewodem niskiego prądu,
który wcina się w nie tak głęboko, jak niewidzialny bicz
– kamienie znają ten gwałt,
kiedy dojrzałą spoistość nieuchwytny rozpruwa podmuch,
który odrywa je z nagłą od ich wieczystej prostoty
– kamienie znają ten gwałt.
Jednak nie prąd elektryczny rozwiązuje w całości ich moc,
ale ten, co ją nosi w swych dłoniach:
robotnik.

Jakże łatwo niektórzy moralisci rozprawiali o szacunku dla pracy i o godności pracy. Inaczej ta sprawa wygląda od wewnątrz. Zamiast słowa „szacunek” w poemacie Andrzeja Jawienia pada słowo „gniew”. Materialnym odpowiednikiem tego gniewu jest żywioł rozpętany dynamitem w kamieniołomie.

O, popatrz, jak można miłować w takim gruntownym gniewie,
który wpada w oddechy ludzi jak rzeka od wiatru pochyła,
i nie dochodzi do głosu, tylko struny wysokie zerwie –
przechodnie pierzchają do bram –
ktoś głosem ściszonym powiedział: to jednak jest wielka siła.

Świat, w którym człowiek żyje, jest kamienny. Jeszcze wrócę do tej mojej formuły, w której staram się ująć myśl Andrzeja Jawienia. Praca, która przemienia ten świat, jest uruchamianiem wielkiej i groźnej siły. W duszy

człowieka naturalnym jej odpowiednikiem jest gniew. Ból, jaki towarzyszy pracy, wcale nie zawsze musi człowieka podnosić i uszlachetniać – jak to niepracujący moralisci zdają się nieraz zakładać.

Ból sam jeszcze nie jest wielkością,
a swej właściwej wielkości on po prostu nazwać nie umie.

Pierwsza część poematu Andrzeja Jawienia kończy się jakby krzykiem przeciwko tym, którzy chcieliby podchodzić do pracującego człowieka z pociechami pseudoduchowymi, mającymi zastępować uznanie praw całego człowieka, praw materialnych i duchowych. Autor jest tu, jak i wszędzie, uczniem swojego Mistrza, ukrzyżowanego sposobem niewolniczym Cieśli z Nazaretu. Istota rzeczy polega na tym, że w tę materialną, ciężką i niebezpieczną, a konieczną pracę jest zaangażowana istota ludzka. Gdy ręce trzymają młot, w głowie jest myśl, w sercu uczucie. Praca więc musi być tak od wewnątrz przemieniona i cała egzystencja pracującego człowieka musi być tak ukierunkowana, aby ten człowiek to nie była

(...) tylko postać między kamieniem a Bogiem
skazana na wielkość i błąd!

Inaczej mówiąc: aby człowiek nie był niewolnikiem – choćby nawet wzniosłym i malowniczym dla artystów, a wzruszającym dla moralistów „spirytualnych” – niewolnikiem tego kamienia, który musi rozłupywać.

A ten kamień to jest cała materia otaczającego nas na ziemi życia, nie tylko materia fizyczna, lecz również materia społeczna. »Zostaliście odkupieni przez Boga, więc nie chcecie być niewolnikami ludzi« – tak nam św. Paweł wyjaśnił jeden z aspektów znaczenia słów Mistrza: »Prawda was wyzwoli«. A jednocześnie ten sam św. Paweł, też ściśle według Mistrza, ciągle mówi o obowiązku służby.

Praca wolnego człowieka będąca służbą dla prawdziwych wartości nie przestaje być ciężką, ale tym się różni od pracy niewolniczej, że jest twórczością. O niej mówi druga część poematu Andrzeja Jawienia, nosząca tytuł *Natchnienie*:

Oto spójrz: wola trafiła w kamienia głęboki dzwon.
Kiedy myśl uzyskuje swą pewność,
wówczas razem dosięgły szczytu serce i dłoń.

Za ten pion, za tę pewność umysłu, za pewność oka
płaci się ręką szczerą.
Wydaje ci kamień swą moc, a przez pracę dojrzewa człowiek,
ona bowiem niesie natchnienie trudnego dobra.

(...)
– jakąż miłość dojrzewa w młotach!

To natchnienie – mówi Andrzej Jawień – „do kamienistych rdzeni zstępuje przez serce człowieka”.

I od niego rozrasta się w ziemi historia kamieni,
a w ludziach ta równowaga, którą miłość osiąga przez gniew.

Miłość i gniew – one według Andrzeja Jawienia są w prawdziwych dziejach ludzkich nierozłączne. Czy może być tu na ziemi miłość bez gniewu, gdy trzeba się zmagać z oporem kamienia, gdy dobro jest ciągle tak bardzo zagrożone i gdy dzieje się tyle zła? Taka miłość byłaby nie miłością, ale symulowaniem miłości, deklamowaniem o miłości, zniewagą dla ludzkiego cierpienia. Miłość i gniew to są dwie splecione z sobą siły, które przemieniają świat.

Więc jeśli chcesz trafić z daleka i wejść, i w ludziach pozostać,
to musisz obie te siły skupić mową nad wyraz prostą
(mowa twoja nie może prysnąć w napięciach owej dźwigni,
którą tworzy miłość i gniew).
Wówczas nikt Cię nie wydrze z człowieka, nie oderwie od niego nigdy.

Tak pojęta praca staje się tym, co wyraża tytuł czwartej części poematu – *Pamięci towarzysza pracy*.

Tu mała dygresja. Kiedy w XIX w. Ernest Renan* usiłował przywalić grób jerozolimski kamieniem bardziej niezawodnym niż tamten, przy którym

* Joseph Ernest Renan (1823–1892) – francuski pisarz, filozof, historyk religii, filolog. Uważał chrześcijaństwo za najwyższy stopień rozwoju duchowego ludzkości, ale był wrogiem Kościoła. Profesor hebraistyki i dyrektor College de France, członek Akademii Francuskiej. Najsłynniejsze dzieło *Żywot Jezusa* z 1863 przedstawiało racjonalistyczny, laicki obraz Jezusa pozbawiony elementów nadprzyrodzonych. Napisał dzieje chrześcijaństwa (t. I–VIII w latach 1863–1881), historię narodu izraelskiego (t. I–V, 1888–1893), popularność zyskały jego rozważania o narodzie.

czuwali strażnicy – wymyślił osobliwą fikcję, według której istotą Ewangelii miałyby być „idylla galilejska”, później (ubolewał) zepsuta ostrością niektórych kazań Wielkiego Tygodnia. Fikcja taka zamierzona była jako azyl dla ludzi, którzy sowicie się najedli i jeszcze na dodatek chcieliby się trochę wzruszyć, już bez kosztów.

Zamiast azylu – Andrzej Jawień proponuje, zgodnie z autentyczną Ewangelią, uczestnictwo w ciężkim i wielkim, prawdziwym losie ludzkim, w ludzkiej wspólnocie.

Znam was, wspaniali ludzie, ludzie bez manier i form.
Umiem patrzeć w serce człowieka bez obsłon i bez pozorów.
Czyjeś ręce należą do pracy, czyjeś ręce należą do krzyża.
W górze nad wami płot – tam kilofy rozrzucone na torach.

Są puste miejsca w kamieniach – nie trafiaj na takie miejsca!
Filary podcięte prądem zsypują się w dół jak do naczyń.
Młodzi szukają drogi. Wprost w moje serce
uderza droga wszystkich. Czyż kamień przebacza?

Słuchaj, gdyby świat stanął w tej równowadze rąk,
którą przez każdy wybuch kamienia i człowieka
rozpościerasz niezmiennie nad płotem, o kilka kroków stąd
– tamtędy czasem dziecko nieostrożne przebiega.

Prawie zawsze przebiega jakieś dziecko, które trzeba osłonić. Świat, w którym rozgrywa się los ludzki na ziemi, jest kamienny. Tylko przez trud można go przemieniać i budować w nim wartości. Tylko wtedy, gdy czujemy ucisk głązów na swoich ramionach, możemy być pewni, że żyjemy w prawdzie, a nie w fikcji. Jeśli jest nam lekko, to znaczy po prostu, że ktoś inny za nas pracuje.

We wspomnianej już wyżej części czwartej poematu, poświęconej pamięci towarzysza pracy, Andrzej Jawień pisze:

Czy dotąd? Czy jego gniew ma się tylko na innych przelać?
Czy nie dojrzywał w nim samym własną miłość i prawdą?
Czy mają go jak tworzywo zużyć pokolenia
i wyzuć z treści najgłębszej, jedynej i własnej?

Od razu poprzez tę strofę dotykamy drugiego rozpoznania, drugiego odczucia dominującego w tej poezji. Jest to odczucie bezmierności świata.

Takie rozpoznanie jest nie tylko czymś wznoszącym serce, lecz źródłem niepokoju. Wobec ogromu świata i historii pojedynczy człowiek wydaje się tak mały i słaby. Jak szpilka w stogu siana albo jak dziecko zabłąkane w borze. W poezji romantycznej świadomość taką wyraził szczególnie przejmująco William Blake w *Pieśniach niewinności i doświadczenia**:

Ojcze! Ojcze! Dokąd odchodzisz?
Nie opuszczaj mnie, zostań ze mną.
Przemów do mnie, o, przemów, ojcze!
Jak tu strasznie wokół, jak ciemno!

Ta bezmierność świata może się nam ukazywać jako rozprzestrzeniająca się wokół nas i za nami, i przed nami historia – jak w zacytowanej wyżej strofie z *Kamieniołomu* – albo jako bezmierna przyroda, albo po prostu, najogólniej, jako materia życia.

Bezmierność jako przyroda – Blake'owski groźny bór – u Andrzeja Jawienia jawi się w obrazie, po którym w poecie można poznać tatarnika: jako noc w górach. Kreśli ten obraz słowami wypowiedzianymi *in persona* jednej z bohaterek jego poezji:

Zwłaszcza owego wieczoru, gdy przy zejściu zastała nas noc.
Nie zapomnę nigdy tych jezior, co zaskoczyły nas po drodze
jak gdyby dwie cysterny niezgłębionego snu.
Spał metal zmieszany z odblaskiem
Jasnej sierpniowej nocy.
Księżyc jednak nie było.

Nagle, gdy tak staliśmy wpatrzeni
– tego nie zapomnę do końca życia –
gdzieś sponad naszych głów

* William Blake (1757–1827) – angielski poeta, malarz, rytownik, wizjoner. Uważany za prekursora romantyzmu, stworzył mitologiczno-religijny i filozoficzny system antyracjonalistyczny, łączący gnostycyzm, manicheizm, Biblię, koncepcje mistyków; gloryfikował wyobraźnię. Wspomniane *Pieśni niewinności*... z 1794 r. to liryczny cykl zainspirowany dziecięcą poezją przedstawiający dualistyczną wizję rzeczywistości.

doszło wyraźne wołanie.
Było ono zresztą podobne
do zawodzenia raczej lub jęku,
czy też może nawet do kwilenia.
Wszyscy wstrzymali oddech.
Nie było wiadomo, czy woła człowiek,
czy też zawodzi spóźniony ptak.
Ten sam głos powtórzył się raz jeszcze,
wówczas chłopcy zdecydowali się odkrzyknąć.
Przez cichy uśpiony las,
przez noc bieszczadzką szedł sygnał.
Jeśli to Człowiek – mógł go usłyszeć.
Jednakże tamten głos już nie odezwał się więcej.

Słowa te wypowiada Teresa, jedna z bohaterek dramatu poetyckiego *Przed sklepem jubilera* (1960) opatrzonego podtytułem: *Medytacja o sakramencie małżeństwa przechodząca chwilami w dramat*. W istocie jest to pełny, prawdziwy dramat, częściowo stykający się swym gatunkiem ze średnio-wiecznymi misteriami, częściowo z takimi alegoriami z XVII wieku, jak na przykład *Pilgrim's Progress* Johna Bunyana*.

W dramacie tym odzywają się ludzkie głosy przemawiające jakby z głębi nocy, milknące, potem znów powracające, opisujące jakieś sceny i sytuacje, a potem kreujące te same sytuacje poprzez nawiązujący się dialog. Są to głosy jakby z głuchej nocy, ale wyłania się z nich i roztacza przed nimi bardzo konkretny obraz życia.

Utwór składa się z trzech części. Pierwsza część, nosząca tytuł *Sygnały*, przedstawia miłość, narzeczeństwo i przygotowywanie ślubu Teresy i Andrzeja. To właśnie Teresa wspomina ową noc w górach, gdy w wędrującej grupie młodzieży był też Andrzej, jeszcze niezwracający na nią uwagi, i gdy z bezmiaru odezwały się nagle tamte sygnały, potem zamilkły. Dusze ludzkie w bezmiarze świata szukają się nawzajem. Wcale nie jest pewne, że się odnajdą, że wysyłane sygnały dotrą poprzez bezmiar do drugiej duszy, choćby ona na pozór przebywała tuż blisko. Teresa mówi:

* John Bunyan (1628–1688) – angielski pisarz i kaznodzieja purytański, autor kazań, traktatów teologicznych, autobiografii, opowieści dydaktycznej, religijnej alegorii *Dziejów ludzkiej duszy*. Wspomniany utwór (1678–1684), w polskim przekładzie zatytułowany *Droga pielgrzymującego chrześcijanina*, jest alegoryczną i moralistyczną opowieścią o życiu chrześcijanina, który wędruje poprzez trudy i przeszkody do niebieskiego Jeruzalem.

(...) była to myśl o Andrzeju i o mnie.
I poczułam, jak trudno jest żyć.

Andrzej zaś potem, gdy już odnalazł Teresę, jest szczęśliwy, ale wspomina:

Drzę tylko na myśl, że tak łatwo
mogłem ją stracić.

Wieczorem mężczyźni wychodzą z biur, gdzie się projektuje budowy nowych osiedli, a kobiety i dziewczęta, wracając do domów, oglądają wystawy. Teresa i Andrzej właśnie stanęli przed sklepem jubilera. Andrzej mówi: „Wejdźmy, Tereso, wybierzmy dla siebie obrączki”. Ale nie weszli od razu, jeszcze długo patrzyli w milczeniu na leżące na wystawie obrączki. Jakiś przechodzień mówi za ich plecami:

To sklep jubilera. Cóż za dziwne rzemiosło.
Produkuje przedmioty, które mogą
pobudzać do refleksji o losie.
Na przykład pozłaca zegarki, które mierzą czas
i mówią człowiekowi o zmienności wszystkiego,
o mijaniu.

Ale oboje młodzi usłyszą jeszcze inne słowa tego samego wieczoru. Gdy wchodzi do sklepu jubilera, on nie tylko waży metal, ale patrzy też Teresie i Andrzejowi długo w oczy.

ANDRZEJ: Ciężar tych złotych obrączek
– tak mówił – to nie ciężar metalu,
ale ciężar właściwy człowieka,
każdego z was osobno
i razem obojga.

Bo to nie był tylko jubiler. Andrzej potem wspomina:

Odczułem wówczas, że jego spojrzenie nie tylko sonduje nasze serca, ale równocześnie stara się coś przelać w nas. Znaleźliśmy się nie tylko na poziomie jego wzroku, ale też na poziomie jego życia. Całe nasze istnienie stanęło wobec niego.